

Jerzy Blancard

Przyjaciel z dzieciństwa

Przegląd Pruszkowski nr 1, 85-86

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Blancard
Wiceprezes PTK-N

PRZYJACIEL Z DZIECIŃSTWA

Moje wspomnienie o Leszku Wojtulewiczu sięga czasów już bardzo odległych, ale radosnych, bo dzieciństwa. Byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi przez cały okres nauki w szkole powszechnej im. Tadeusza Kościuszki (obecnego liceum). Zasiadaliśmy w jednej szkolnej ławce, a po szkole On był częstym gościem u mnie na ul. Cedrowej (teraz Obrońców Pokoju), ja u Niego na ul. Drzymały. Różniliśmy się co prawda charakterami, On bardziej poważny, ja „rozbrykany”, ale widać ta różnica nam nie przeszkadzała we wzajemnej sympatii. Myślę, że wzór zarówno Jego, jak przede wszystkim Jego Rodziców, miał duży wpływ na opanowanie przeze mnie zasad „dobrych manier”. W moich oczach zarówno Jego Mama, jak i Ojciec, byli ludźmi bardzo opanowanymi i wymagającymi tak od Siebie, jak i od innych. Pamiętam, że odczuwałem przy Nich wielką nieśmiałość. Chyba dobrze maskowałem przed Nimi to moje „rozbrykanie”, skoro nie mieli zastrzeżeń do mojej z Leszkiem przyjaźni. Dodam na marginesie, że Ojciec Leszka był jednym z maturzystów Gimnazjum i Liceum im. T. Zana, którzy „zasieli” ideę powołania Towarzystwa Absolwentów.

Razem, po skończeniu siódmej klasy, zaczęliśmy pobierać dalsze nauki właśnie w tym gimnazjum. Tutaj jednak nasze drogi rozeszły się. Leszek uczęszczał do klasy humanistyczno-przyrodniczej o „kryptonimie” A, ja do matematyczno-fizycznej – B. Teraz to śmieszne, ale wówczas obie te, równoległe klasy, żyły we wzajem-

nym antagonizmie z głupiego powodu : klasa „A” była lepsza od tej naszej „B” – tak pod względem zachowania jak i ogólnego poziomu. Stawiano nam ją jako wzór do naśladowania, jak najbardziej słusznie, sytuacja ta budziła w nas, to jakże ludzkie uczucie, nieuzasadnionej zawiści, co sprawiło, że w oczach moich kolegów z klasy „A” przyjaźnić się z kimś z klasy „B” było rzeczą naganną. W swoim nastoletnim życiu, nie znając jeszcze wartości prawdziwej przyjaźni, uległem tym głupim poglądom. Leszek też musiał, skoro nasza przyjaźń może nie tyle „umarła”, uległa jednak „hibernacji”.

Później, po maturze, on studiując na Akademii Medycznej, ja na Politechnice Warszawskiej, nie znajdowaliśmy wspólnych dróg. W dorosłym życiu każdy z nas poszedł odrębnym szlakiem. Nasze spotkania były sporadyczne. Za każdym jednak razem, kiedy dochodziło do spotkania, dziwiliśmy się, że widzimy się tak rzadko – postanawialiśmy powrócić do bliższych kontaktów. Kończyło się to niestety tylko na zamiarach, bez realizacji. Ostatnio, kiedy odwiedziłem Go w szpitalu (też przez przypadek dowiadując się o Jego chorobie) postanowiliśmy, już bezwarunkowo, że po opuszczeniu szpitala, zadzwoni do mnie i tym razem na pewno się spotkamy. Tematem, który mieliśmy na tym spotkaniu rozwikłać, miał być powód, a właściwie zdarzenia losu, które spowodowały, że nasza dziecięca przyjaźń nie miała swej kontynuacji w dorosłym życiu. Wówczas w szpitalu stwierdziliśmy, że sprawa jest na tyle niejasna, iż wymaga dłuższego przedyskutowania. Obaj bowiem nie mogliśmy znaleźć racjonalnego powodu, dla którego nie pozostaliśmy przyjaciółmi przez całe życie. Niestety, tym razem znowu los zagrał nam na nosie! Leszek nie mógł z powodu stanu zdrowia do mnie zadzwonić, o czym ja dowiedziałem się już po czasie. Jakże prawdziwe jest to „upomnienie” księdza – poety Jana Twardowskiego: „Spieszcie się kochać ludzi! Tak prędko odchodzą”.

Drogi Leszku, wierzę jednak, że nasze spotkanie, tym razem, już faktycznie bezwarunkowo dojdzie do skutku. Musisz jeszcze tylko trochę poczekać na mnie...